

John Milbank o „Arcyparadoksie śmierci” Dariusza Karłowicza

Dariusz Karłowicz nie tylko dostarczył nam dokładnego opisu relacji starożytnych chrześcijan do filozofii i rozumu, ale również wyposażył nas we wskazówki, mówiące jak powinniśmy rozważać tę kwestię w przyszłości – pisze John Milbank w przedmowie do „Arcyparadoksu śmierci” Dariusza Karłowicza.

Wesprzyj wydanie książki Dariusza Karłowicza *Arcyparadoks śmierci*

Z ogromną przyjemnością prezentuję nowym czytelnikom trzecie wydanie znakomitej książki Dariusza Karłowicza *Arcyparadoks śmierci*.

Podobnie jak w *Sokratesie i innych świętych*, także przetłumaczonej na angielski książce Karłowicza, dużo wnikliwiej niż czyniono to dotąd, rozważa on konsekwencje, jakie dla naszego rozumienia wczesnego chrześcijaństwa posiada ponowna interpretacja natury filozofii starożytnej, zaproponowana przez Pierre’a Hadot i innych.

W interpretacji tej słusznie podkreśla się, że filozofia starożytna nie była przede wszystkim doktryną czy teorią, a przynajmniej nie teorią w naszym, współczesnym rozumieniu tego słowa. Jej głównym zadaniem

było uprawianie określonego sposobu życia, stawanie się pewnym typem człowieka funkcjonującego w obrębie polis, czy też w warunkach trwałego lub czasowego wycofania się z wszystkich politycznych zawirowań. W tym sensie, jak wskazuje Dariusz Karłowicz, „nawrócenie” miało pierwotnie kontekst polityczny, a nie religijny – religia była bowiem w tamtym czasie kwestią pobieżnego wypełniania rytualnych obowiązków odziedziczonych po przodkach. To raczej polityczna *rhetorica* wymagała zaskakujących nierzadko zmian w obszarze postawy i umysłu i dopiero z retoryki idea ta przedostała się do filozofii, gdzie zaczęła oznaczać przemianę trwalszą i bardziej osobistą.

Przemiana samego siebie, podjęcie bardziej cnotliwego i doskonale szczęśliwego sposobu życia nie była jednak niezależna od kwestii prawdy, i to nie tylko prawdy dotyczącej najlepszej formy życia – zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego – lecz również tej, która dotyczy natury i niezmiennej rzeczywistości kosmicznej. Te dwa aspekty były uważane za nierozdzielne, ponieważ przyjmowano, że doskonale życie musi być zgodne z prawdziwą naturą. Jednakże do udowodnienia istnienia prawdy kosmicznej nigdy nie potrzeba było przed wszystkim argumentacji – nawet jeśli ten aspekt był zawsze obecny. Wyżej stawiano wypełnianie tej prawdy, rzeczywiście zgodne z nią życie konkretnej osoby, która w ten sposób dawała *świadectwo*. Założeniu temu towarzyszyło ogólne przekonanie wiążące prawdę z życiem intelektu, które – jak uważano – nie urzeczywistnia się poprzez serię oderwanych od rzeczywistości twierdzeń, lecz raczej wskutek ciągłych ćwiczeń i poddanej dyscyplinie medytacji. Kontemplacja prawdy była nie tyle jej powtarzaniem, ile raczej potwierdzaniem. Z tego powodu starożytna teoria, w sensie fundamentalnym, to *theoria*.

Filozofii starożytnej nie był wcale obcy język, który dziś uważamy za „religijny”.

Więcej: filozofia antyczna jest często źródłem wielu wyrażen, które uznajemy dziś za związane z religią

Nawrócenie, dawanie świadectwa, kontemplacja. Z tych terminów widać, że filozofii starożytnej, jak jasno ukazuje to Karłowicz, nie był wcale obcy język, który dziś uważamy za „religijny”. Trzeba

nawet powiedzieć więcej: filozofia antyczna jest często źródłem wielu wyrażen, które uznajemy dziś za związane z religią, szczególnie chrześcijańską. Jak wyjaśnia ta książka, to samo można powiedzieć o innych specyficznym „religijnych” idiomach. W starożytnej filozofii tak mocno był rozpowszechniony sceptycyzm, że aby nie porzucić prawdy, ogromną wagę przywiązywano do autorytetu starożytnych tekstów, szanowanych nauczycieli czy przykładów boskiego natchnienia lub łaski. We wszystkich przypadkach wiara musiała uzupełniać rozum. Często traktowano ją jako punkt wyjścia.

W tym kontekście staje się jasne, że musimy całkowicie zrewidować nasze zwykłe założenia dotyczące relacji pomiędzy rozumem i wiarą oraz filozofią i teologią. Jeśli nie są one szczególnie przydatne w stosunku do tego, co wiemy o średniowieczu, to jest jeszcze gorzej, gdy odnieść je do okresu patrystycznego. Jeśli filozofia odwoływała się do wiary, to pisarze chrześcijańscy, podobnie jak pogańscy mędracy, ostatecznego celu *gnosis* poszukiwali często ponad wiarą. Podstawowe rozważania teoretyczne pisarzy chrześcijańskich pozostają więc „filozofią” – „teologia” w naszym rozumieniu tego słowa nie została jeszcze wymyślona.

Nie było więc tak, że jałowemu światu zdominowanemu przez rozum chrześcijaństwo zaproponowało dziwną i fascynującą opowieść o ostatecznej prawdzie, którą zawierały egzotyczne starożytne pisma, a potwierdzały świadectwa ludzi. Nie na tym polegał ten wstrząs. Nie wynikał też z całkowitego odwrócenia starożytnych wartości. W pewnym stopniu brał się on raczej z ich hiperbolicznej postaci: oto święty świadek prawdy, uważany za samego Boga, jego cierpienie i „filozoficzne” męczeństwo, które z mocy prawa przyjmuje wyjątkowo upokarzającą formę. Być może właśnie ta hiperbola czyni zrozumiałym tak szybkie przyjęcie chrześcijaństwa przez świat starożytny.

Przynajmniej od czasu platońskiego *Lachesa*, pełna harmonia słów człowieka z jego czynami i zachowaniem była greckim, a później rzymskim ideałem. Chrześcijaństwo głosiło, że Chrystus ten ideał osiągnął, uosabiał go w maksymalnym i niedoścignionym stopniu, ponieważ był wcielonym *Logosem*. Po jego wniebowstąpieniu – z jednym wyjątkiem – jedynie pisma i liturgia mogły świadczyć o tej rzeczywistości. Wyjątkiem tym jest niezwykle istotne świadectwo świętych, którzy do pewnego stopnia byli w stanie ukazać tę idealną spójność Chrystusowego nauczania i czynów, udowadniając w ten sposób swój udział w Chrystusie poprzez Kościół.

Jeśli spojrzymy na to w ten sposób, jak precyzyjnie wyjaśnia Karłowicz, chrześcijańskie męczeństwo było nie tyle jakąś nową ideą, ile radykalnym urzeczywistnieniem znanej i podziwianej postawy filozoficznej. Widoczne u męczennika ostateczne oddanie prawdzie pozwalało odrzucić dla niej wszystko, by z hartem ducha, a nawet spokojem znieść niewyobrażalne cierpienia. Nie miało to związku z porzuceniem rozumu czy też śmiercią za jakieś dziwne przekonania.

*Widoczne u męczennika
ostateczne oddanie prawdzie
pozwalало odrzucić dla niej
wszystko, by z hartem ducha,
a nawet spokojem znieść
niewyobrażalne cierpienia*

Męstwo i spokój
widziane były raczej
jako przekonujący
dla rozumu dowód
ostatecznego
przyjęcia życiodajnej
i przemieniającej
człowieka prawdy, a
więc aktu
scalającego osobę

ludzką.

To przekraczanie poziomu argumentacji, w celu zbliżenia się do ostatecznej i wiecznej prawdy było zgodne z większością filozoficznych założeń, w których świetle dialektyka była jedynie wstępem. Celem ostatecznym było *widzieć*, bezpośrednio i intuicyjnie – a ten właśnie aspekt chrześcijański święty i męczennik realizować miał z zupełnie nową siłą.

Zatem, jak pisze Karłowicz w tej i innych swoich książkach, choć różny bywał stosunek myślicieli chrześcijańskich do filozofii, to jeśli nawet podkreślali rolę wiary, nigdy nie porzucali orbity rozumu. Nie było żadnych starożytnych chrześcijańskich „fideistów”, i nawet Tertulian uważał, że to filozofii *brakuje* rozumu, podczas gdy rozumna dusza natychmiast i spontanicznie przyjmuje hiperracjonalne prawdy objawienia.

Czasami rzeczywiście, jak w przypadku Justyna Męczennika, chrześcijanie zdawali się sugerować, że niezwykle klarowność chrześcijańskiej prawdy nie potrzebuje wsparcia ze strony sztuk wyzwolonych, jednak z nadejściem myślicieli w rodzaju Klemensa z Aleksandrii ten wątek został porzucony. Owszem, dla zwykłych ludzi kazania, liturgia i malarstwo stanowiły wystarczający pokarm. Jednak przekonanie, że gramatyka, retoryka, dialektyka, arytmetyka i muzyka są bardzo ważnym przygotowaniem do zgłębiania zbawczej nauki stało się normą w klasztorach i szkołach katedralnych Średniowiecza. Jeśli więc chrześcijaństwo jest religią słowa, to dlatego, że w swoim najgłębszym sensie pozostało filozofią, jakkolwiek filozofią niezwykle szeroko rozpropagowaną.

W tym sensie chrześcijaństwo nadal głosiło naukę idącą *para-doksan*, a więc przeciwną prawdom uznanym, lecz pozornym. Jej najważniejszym paradoksem, jej arcyparadoksem, jak przedstawia to ta książka, jest świadectwo wiecznego życia i zmartwychwstania skazanego na cierpienia ciała męczennika – cierpienia, które stanowi rodzaj próby nie tylko według chrześcijan, ale też według wszystkich, którzy wywodzą się z tradycji sokratejskiej. Miarą sprawiedliwości, nawet tej politycznej, jak mówi święty Augustyn, powinna być zdolność udzielenia pomocy w kultywowaniu arcyparadoksalnego oddania wcielonej, bosko-ludzkiej prawdzie.

Dariusz Karłowicz nie tylko dostarczył nam dokładnego opisu relacji starożytnych chrześcijan do filozofii i rozumu, ale również wyposażył nas we wskazówki, mówiące jak powinniśmy rozważać tę kwestię w przyszłości.

John Milbank

Wesprzyj wydanie książki Dariusza Karłowicza *Arcyparadoks śmierci*